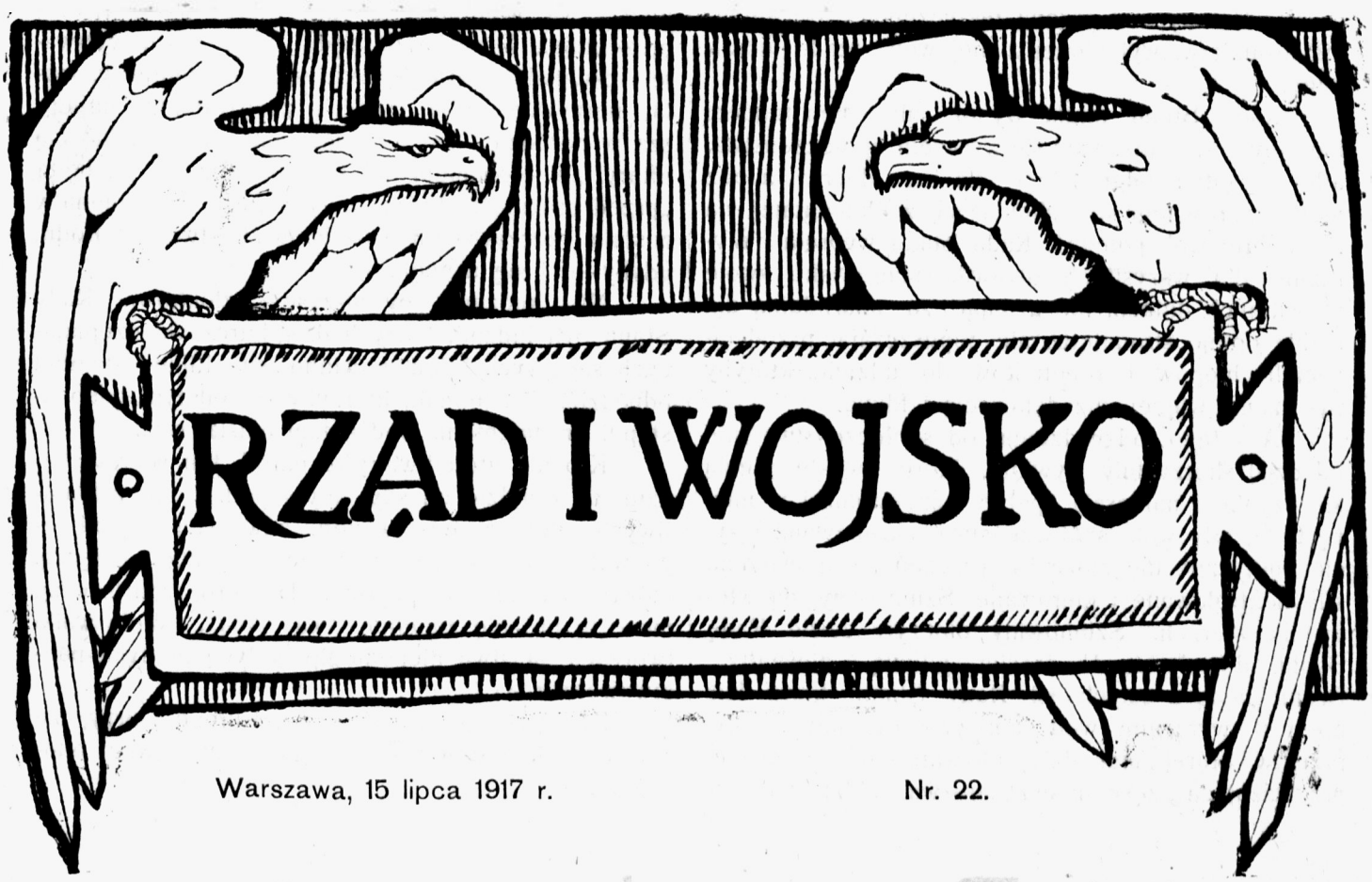

Warszawa, 15 lipca 1917 r. Nr. 22.

Na przełomie.

Na przełomie swego życia wewnętrznego znajdują się dzisiaj wszystkie narody Europy. Przewrót wewnetrzny, rewolucja gwałtowna lub pokojowa z piorunową szybkością przelatuje po państwach — Polska jest dziś nią otoczona. Kto jednak spojrzy na rozwój naszej polityki wewnętrznej w ostatniej dobie, przynajmniej na to, co się dzieje po wierzchu, ten będzie miał wrażenie narodu, odgrodzonego murem od współczesnych dziejów europejskich.

Nie ma dziś Polska organu, którym o przemiany istotne naród walczy i którym je zdobywa. Nie ma ich w chwili, gdy sytuacja zewnętrzna dla tej walki jest wyjątkową i jedyną w dziejach, a wewnątrz prężą się i rosną w męce siły ludowe do walki zdolne...

Przepaść jest dziś między drżącym cieniem „Rządu Polskiego", tej fikcji i kłamstwa, która się Radą Stanu nazywa, a rzeczywistymi siłami, rzeczywistą wolą i opinją społeczeństwa.

Fakt ten będą stwierdzały następne pokolenia na obronę honoru Narodu polskiego...

Wzywamy dziś do wysiłku umysłowego, do otrząśnięcia się z płachty frazesów, do natężonego, a uczciwego wpatrzenia się w istotną prawdę dnia — każdego obywatela polskiego.

Skończył się jeden rozdział naszej polityki. Jaki będzie jego tytuł w dziejach naszych? Jaka treść rzeczywista?

Był to okres drogi państwowotwórczej wywalczanej jedynie i wyłącznie przez siły czynne społeczeństwa, to znaczy przez lewicę. Ona jedynie walczyła o to, aby ze słowa, z fikcji stworzyć organ woli narodowej, ona niemal od początku wojny pchała społeczeństwo do konsolidacji, wskazywała broń jedyną, którą organ walki, ramię silne dla narodu stworzyć można. Niezrażona żadnymi przeciwnościami, z cierpliwością może jedyną w dziejach stronnictw czynnych, starała się zasypać przepaść, jaka była między faktycznem znaczeniem Rady Stanu, a faktyczną wolą i siłą społeczeństwa, przedewszystkiem warstw ludowych. Czyniła to drogą walki o władzę i prawo dla Rady Stanu. Była to istotna i jedyna praca państwowotwórcza. Walka ta, jej uczestnicy i wrogowie wewnątrz społeczeństwa oraz jej wyniki są znane. A przyczyny stanu dzisiejszego określić można krótko w sposób następujący: Społeczeństwo nie miało i niema żadnego organu do wyrażenia swej woli. Nie ma ani organu prawnego, sejmu, jak inne odradzające się dziś

narody Europy, ani organu faktycznego, konsolidacji stronnictw, wyłonionej z niej woli, rządu moralnego.

Rada Stanu miała wybór: albo tym rządem moralnym się stać, stać się wyrazem społeczeństwa, albo się odeń odgrodzić i „dla jego dobra", a bez jego i wbrew jego woli układać się z okupantami, na ich dobrej woli polegać. Rada Stanu wybrała. Wyraźnie dla wszystkich objawiła stanowisko swoje w ostatnich dniach, nie uznając za miarodajną dla siebie opinję stronnictw, nie dopuszczając przedstawicieli chłopów i robotników do udziału, któryby był czemś więcej, niż dekoracją i fikcją.

A z tego odgrodzenia od społeczeństwa (nie od dziś) skorzystały żywioły, które zwykle plenią się szybko i nabierają apetytu i zuchwałości w miarę tego, gdy wola społeczeństwa skrępowana i życie polityczne nie może być przezeń z odpowiednią siłą kontrolowane i kierowane. Szumowiny idą wtedy na wierzch. Szumowiny otoczyły ściśle Radę Stanu, dostały się do środka, pilnują z zewnątrz... Bronić będą z całych sił Rady Stanu, która dziś nie jest wyrazem woli ani prawicy, ani lewicy, przeciw której jest dziś obywatelstwo ziemskie, przeważająca część mieszczaństwa, chłopi i robotnicy... Nie wiadomo już dziś, kogo właściwie reprezentuje... Bronić dziś będą „bohatersko, wytrwale i czcigodnie" Rady Stanu polscy ugodowcy, mała, uprzywilejowana garść, a zaprawdę nie najlepsza w narodzie, ani charakterami, ani zdolnością ofiary, ani—rozumem politycznym Bronić jej będą „przed próżnią", która natychmiast zapełnionaby została rzeczywistem przedstawicielstwem narodu, gdyby—oni się usunęli.

Nie sądzimy, by wszyscy członkowie Rady Stanu byli ludźmi, których dziś, kurczowo czepiających się swych foteli, powinno się kijami stamtąd odpędzić. Ci jednak, którzyby przed tym tylko ustąpili argumentem, wodzą tam dzisiaj rej...

Kto nie utracił wiary w naród, ten wierzył będzie, że znajdzie on siły, aby odpędzić precz kłamliwych swych przedstawicieli, zawisłych nie od jego woli, a woli obcej, zedrzeć tę siatkę pajęczą, która ma zasłaniać próżnię. Dopiero, zdarłszy ją, może tę próżnię zapełnić swą wolą... Wolą walki tworzącą państwo niepodległe, jedyną polityką państwowotwórczą...

Kto zaś spojrzy dziś na Europę, ujrzy, że naród polski nie będzie w tem działaniu swem odosobniony.

Przysięga.

Po rokowaniach, trwających z górą 3 miesiące, porozumiały się wreszcie ze sobą rządy niemiecki i austrjacki, ustaliły rotę przysięgi i tekst jej zakomunikowały Tymcz. Radzie Stanu.

Tymcz. Rada Stanu zaś, po rozważeniu roty przysięgi, ułożonej przez oba Mocarstwa Centralne, a odpowiadającej wyrażonym w swoim czasie życzeniom Rady Stanu, **uchwaliła**, jak mówi komunikat oficjalny, **zwrócić się do gen. v. Beselera z wnioskiem, aby zarządził w najbliższym czasie zaprzysiężenie wojska polskiego**, a następnie zwróciła się do wojska z entuzjastyczną odezwą.

W odezwie stwierdza T. R. St., że **istnieją gwarancje narodowego charakteru armji polskiej i nieodzowne warunki jej rozwoju** — oraz gratuluje żołnierzom szczęścia, że będą mogli tę przysięgę złożyć.

Tak powiedziała Rada Stanu żołnierzom — cóż jednak powiadają fakty?

Gdzież to są „gwarancje narodowego charakteru armji polskiej" i jakież nieodzowne warunki jej rozwoju ustalono? — czy wyraziło się to w przysiędze?

Jedynemi, zasadniczemi i nieodzownemi warunkami rozwoju armji polskiej są warunki dwa:

1) **Żołnierz polski musi mieć za sobą Rząd Polski, musi być pod tego rządu opieką i rozkazem.**

2) **Kadry legjonowe muszą być uznane za nierozerwalną i najzupełniej jednolitą całość.**

Czy te warunki ustalono?

Wówczas, gdy T. R. St. projektowała rotę przysięgi, przed trzema z górą miesiącami, **Legjony jeszcze stanowiły jedną całość,** jeszcze nie tworzono z Galicjan i Królewiaków odrębnych zupełnie oddziałów, jeszcze nie poddawano ich odrębnemu sądownictwu.

Wówczas jeszcze istniały złudne nadzieje, że się utworzy Rząd, albo że Rada Stanu zdobędzie ingerencję w sprawach wojska, że się utworzy Departament czy Ministerjum Wojny, które będzie mógło **prawnie,** na zasadzie przysługujących mu wobec czynników zewnętrznych praw — na sprawy wojska wpływać, interesy wojska wobec tych czynników zastępować, być dla wojska opieką i władzą — **być własną, polską władzą.**

Wówczas jeszcze było prawdopodobne „ustalenie nieodzownych warunków rozwoju armji polskiej", dzisiaj — fakty urągają nadziejom.

Cóż bowiem korzystnego dla rozwoju armji polskiej zaszło w ciągu ostatnich 4 miesięcy?

1) **Legjony rozbito na: „pułki macierzyste", składające się przeważnie z galicjan, i na „Kursy Wyszkolenia" wyłącznie królewiackie.**

a) Z jednego Legjonu Polskiego utworzono dwa odrębne, jakgdyby Legjon Galicyjski i Legjon Królewiacki — którym nawet bezpośrednio nie wolno było stosunków służbowych utrzymywać — lecz musiały to czynić za pośrednictwem Generał-Gubernatorstw. Gdy pod naciskiem kategorycznych żądań wojska poczyniono tu pewne ustępstwa i przydzielono, jakby gwoli pozornemu zadosyćuczynieniu żądaniom, po kilkunastu lub kilku galicjan na królewiackie „Kursy" — to jednocze-

śnie innym klinem **zaczęto rozbijać jednolitość Legjonów: klinem sądownictwa.**

b) **Żołnierze jednego wojska zostali poddani różnym sądom i różnym ustawodawstwom karnym,** a co więcej jeszcze, ogłoszono, że każdy legjonista — poddany austrjacki, który zostanie posądzony o wykroczenie, przewidziane w §§ 1 i 2 niemieckiej ustawy dyscyplinarnej, albo który na podstawie takiegoż podejrzenia oddany zostanie pod sąd — ma być **bezzwłocznie zwolniony z Legjonów — bez prawa powrotu.**

§ 1-szy niemieckiej ustawy dyscyplinarnej obejmuje między innemi i wykroczenie następujące: samowolne wydalenie się z szeregu lub przedłużenie urlopu poniżej 7 dni, **zaniedbanie w oddaniu czci,** okłamanie przełożonego lub jego obraza, nieposłuszeństwo; szkodzenie służbie przez powziątki, **nieprzepisowe traktowanie podwładnego lub obraza,** o ile ta nie wkracza w granice obrazy czci, **uszkodzenie przedmiotu służbowego,** zaniedbanie powinności służbowej lub opuszczenie posterunku, niedbałość w służbie.

Wystarczy więc, by żołnierz nie zasalutował niemieckiemu oficerowi, by uszkodził chociażby nieumyślnie karabin lub ładownicę, aby nie zameldował się bezpośrednio po przyjeździe np. do Warszawy w odpowiedniej Komendzie (co jest zaniedbaniem powinności służbowej), albo poprostu wywołał zajście z żołnierzem niemieckim (wkraczające lub nie w granice „obrazy czci" innego żołnierza), aby groziło mu „zwolnienie" z Legjonów. To **wydalenie z szeregów,** a więc **najhaniebniejsze kara, jaka żołnierza-ochotnika spotkać może, grozi mu nawet wówczas, jeżeli jest tylko o jedno z powyższych wykroczeń podejrzany i chociażby nawet sąd go uniewinnił, już ten b. legjonista nie ma prawa powrotu do Legjonów.**

Gdy się zważy na skomplikowane warunki istnienia wojska i na ogromne, powszechne zmęczenie nerwowe żołnierzy — a więc na skłonność popełniania wykroczeń takich, jak obraza, niedbałe oddawanie czci, czy wreszcie niedbałość w służbie (niema bowiem komendanta, któryby nie mógł zarzucić, czy udowodnić podwładnemu niedbałość w służbie, gdy tylko zechce to uczynić)—gdy zwai żyć to wszystko, jasną się staje rzeczą, że problematyczne staje się utrzymanie znaczniejszej części żołnierzy, zagrożonych powyższemi przepisami.

c) W ciągu tego trzymiesięcznego okresu jeździły po oddziałach mieszane komisje superarbitrujące, niemiecko-legjonowe. Uwalniały one z wojska zarówno galicjan, jak królewiaków, lecz **galicjanie uwolnieni z Legjonów, byli natychmiast przez komisje austrjackie w Krakowie wcielani do armji austrjackiej.**

Oto są fakta z ostatnich 3 miesięcy.

W świetle tych faktów gołosłownemi stają się zapewnienia przedstawicieli rządów Mocarstw Centralnych, że nie żądają wycofania poddanych austrjackich z Legjonów", ponieważ nawet treść zapewnień co kilka dni się zmienia (austrjacki minister spraw zagranicznych, hr. Czernin, oświadczył Kołu Polskiemu w piątek dn. 8 czerwca, że poddani austrjaccy muszą być wycofani z Legjonów, w poniedziałek zaś d. 11 czerwca — że nie będą wycofani stanowczo) — a zresztą okupanci nawet bez wypowiadania tych żądań, umieją znaleźć środki wystarczające, jak widzimy, do usuwania galicjan z Legjonów — do rozbijania jednolitych kadr legjonowych.

2) Jakżeż rozstrzygnięta została sprawa organu rządowego, któryby miał prawo ingerencji w sprawy wojska? — Odpowiedź okupantów z d. 28 kwietnia na projekt organizacji Departamentu Wojny, przedstawiony przez T. R. St. okupantom w dn. 10 lutego i na uchwały T. R. St. z dn. 19 marca i 6 kwietnia o „spółdziałaniu T. R. St. przy organizowaniu wojska" odmówiła Radzie Stanu wszelkiego wpływu na sprawy wojska. Projekt utworzenia w Tymcz. Radzie Stanu Departamentu Wojny—został przekreślony. Zawiązkiem ministerjum Wojny wyznaczono Abt. Poln. Wehrm. des General-Gouvernement.

Odpowiedź rządów Mocarstw Centralnych z dn. 8 czerwca pomija sprawy wojska milczeniem, nie załatwia tych spraw nawet odmownie, poprostu nie załatwia jej wcale: traktuje per non est.

I w takich warunkach, gdy wszystkie **postulaty zasadnicze, związane ze sprawą wojska, zostały rozstrzygnięte ujemnie, okupanci dopiero zdecydowali się na przysięgę — która była projektowana łącznie z projektami zorganizowania organu rządowego dla wojska.** W takich to warunkach Rada Stanu przyjęła tę przysięgę entuzjastycznie i poleciła wojsku przyjąć ją z równą radością.

Czy może rota przysięgi jest **sama przez się** idealną, albo też stwarza warunki, dające Tymczasowej Radzie Stanu, czy przyszłemu rządowi tymczasowemu wpływ na sprawy wojska? — Cóż w sobie przysięga zawiera?

Punkt pierwszy brzmi rzeczywiście sympatycznie i radośnie—to ślubowanie Ojczyźnie — ale **jakąż zależność i związek wojska z materjalnemi władzami Ojczyzny ustanawia?—żadnej.**

Punkt ten posiada przynajmniej tę stronę dodatnią, że przemawia do serca żołnierza — inne punkty już nawet tej cechy dodatniej nie mają.

Punkt drugi, o ślubowaniu Królowi, którego jeszcze niema i który niewiadomo czy istnieć wogóle będzie, jest przysięgą składaną symbolowi, a więc **tylko zwrotem retorycznym.**

Punkt trzeci, o wiernym dotrzymaniu braterstwa broni armjom niemieckiej i austrowęgierskiej, **przesądza rzeczy, których wojsko przesądzać nie ma prawa.** Jest to bowiem **formalne zawarcie sojuszu** z państwami centralnemi, a zawsze i wszędzie dotąd traktaty przymierza i sojuszu może zawierać **jedynie Rząd, nigdy zaś wojsko same.**

Punkt czwarty — o ślubowaniu posłuszeństwa dowódcom i przełożonym - oddaje Legjony bez zastrzeżeń w ręce niemieckie. Na zasadzie bowiem tych wszystkich punktów przysięgi **jedyną prawną władzą rozkazodawczą dla wojska jest gen. v. Beseler, jako dowódca naczelny, żadna zaś polska instytucja państwowa: ani Rada Stanu, ani ów projektowany przez R. St. Rząd tymczasowy nie miałyby najmniejszej ingerencji w sprawach wojska.** Wojsko polskie zostaje oddane przez tę przysięgę pod wyłączne rozkazy władzy okupacyjnej, nie zaś władzy polskiej. Żołnierz polski ma istnieć nadal bez polskiego rządu stojącego poza nim.

I drugą jeszcze sprawę przesądzać miała przysięga: **przysięgać mieli wyłącznie królewiacy, to** znaczy, że **jednolitość Legjonów miała być ostatecznie zniszczona.** Nie jest bowiem wojsko jednolite tam — gdzie żołnierze dzielą się na dwie kategorje, różne składające przysięgi.

Wojsko odmówiło złożenia przysięgi. Wszystkie pułki, oddziały i kursy wyszkolenia złożyły Komendzie Legjonów i Generalnej Inspekcji Wy-

szkolenia Polskiej Siły Zbrojnej deklaracje i uchwały, oświadczające, że przysięgać nie będą.

(Wszystko wyżej powiedziane oparte jest właśnie na motywach, jakiemi wojsko odmowę swą uzasadniało).

Jakież mogły i powinny być konsekwencje wystąpienia i stanowiska wojska?

Stanowisko wojska sprowadzało się do żądań:

1) **aby dana była jakiemuś organowi rządowemu polskiemu ingerencja w sprawy wojska, aby wojsko uzależnione zostało od polskiej instytucji rządowej,** — aby żołnierzowi dana była opieka władzy polskiej, Rządu Polskiego stojącego za nim.

2) **aby zagwarantowana została jednolitość Kadr Legjonowych, przez zaprzysiężenie Wojska jedną dla wszystkich przysięgą.**

Stanowisko wojska było więc w konsekwencji **walką o rozszerzenie praw przyszłego rządu, o rozszerzenie kompetencji tego rządu na sprawę wojskową,** — było nawet akcją zmierzającą **do rozszerzenia praw Rady Stanu na dziedzinę spraw wojskowych.** Tymcz. Rada Stanu mogła wykorzystać takie wystąpienie wojska, mogła powołać się na nie, aby zażądać realizowania zapowiedzi, które okupanci tak przecież dają bez końca, mogła zażądać zorganizowania Ministerjum Wojny — i oświadczyć, że zrealizowanie tego ustępstwa rozstrzygnie pomyślnie sprawę—mogła jednym słowem wykorzystać sprawę przysięgi dla akcji politycznej zmierzającej do utworzenia rządu i rozszerzenia jego praw.

Jednak Rada Stanu inną obrała drogę.

Wołanie wojska o rząd, który byłby uprawnionym i wyłącznym jego krwi szafarzem, Rada Stanu wraz z Komendą Legjonów — uznały za bunt i postanowiły opór przełamać.

Gdy czynniki zewnętrzne wahały się, czy nie odroczyć przysięgi — wówczas Rada Stanu zwróciła się do gen. v. Beselera z wnioskiem, „aby zarządził w najbliższym czasie zaprzysiężenie wojska".

Rada Stanu i Komenda Legjonów, mając uchwały i deklaracje, świadczące o jednolitej postawie całego wojska, postanowiły tę postawę złamać i zaprzysiężenie przeprowadzić.

Rada Stanu postanowiła złamać tę akcję, która zmierzała do rozszerzenia jej praw, która dążyła do zdobycia dla przyszłego rządu kompetencji w sprawach wojska — do zdobycia praw, zaprzeczanych przez okupantów.

Niedość było tego, że społeczeństwo pozwalało żołnierzowi polskiemu przez trzy lata w zależności od władzy obcej pozostawać: — oto jeszcze teraz **„jedyny najwyższy urząd państwowy polski" rozkazał wojsku składać przysięgę,** pozostawiającą nadal wojsko bez rządu, **sankcjonującą bezprawne położenie i dotychczasową zależność wojska od obcych władz!**

W celu przełamania postawy wojska Rada Stanu i Komenda Legjonów zagroziły nawet represjami: zarządziły, że kto złoży przysięgę — ten w wojsku pozostanie, kto zaś odmówi złożenia przysięgi, zostanie zwolniony z wojska.

Tymcz. Rada Stanu i Komenda Legjonów wiedziały, że wszystkie pułki i oddziały odmówiły złożenia przysięgi, a jednak wydały rozkaz, który jest niczym innym, jak **rozbijaniem Legjonów!**

Czy to miała być próba silnych rządów i łamania żelazną ręką opornych: niechaj oporni i wichrzyciele pójdą — a pozostaną korni i ulegli?

Ależ kto będą ci ulegli, którzy pozostaną? — z czego będzie wojsko tworzone? — Czy z tych 80 taborytów i 100 ludzi kompanji sztabowej?— z tych 30 oficerów i 16 żołnierzy piechoty oraz 9 ułanów, którzy przysięgę w dn. 9. VII. złożyli? przecież nawet kompanja honorowa 3 pp., licząca setkę ludzi, chociaż przysięgła, nie miała przecież prawa przysięgać—bo to byli przecież „galicjanie!"

Z czego będzie tworzone wojsko, kiedy w tym 3-im pp., na którego uległość Komenda Legjonów tak liczyła — zgórą setkę ludzi nakazano rozbroić, rozmundurować i „uwolnić" z wojska. Na kilkunastu zaprzysiężonych — kilkuset zostaje wyrzuconych z wojska i to w pułku 3-im, gdy we wszystkich prawie innych pułkach nie przysięgał **nikt?**

Ciężką i wielką odpowiedzialność wzięła na siebie Tymczasowa Rada Stanu i Komenda Legjonów — odpowiedzialność za niszczenie wojska, za rozbijanie Legjonów.

Wojsko, które w tym wypadku wystąpiło zupełnie jednolicie — wołając o rząd polski dla żołnierza polskiego, o przyznanie Legjonom prawa do jednolitości, do istnienia jako jedno żywe ciało, spojone nierozerwalnie krwią wspólnie dla Ojczyzny przelaną — wojsko polskie spotkało się ze straszliwym ciosem, wymierzonym przez **polską rękę.**

Prawda, że wystąpienie wojska wykraczało poza kompetencje żołnierskie, ale czyż zaprzysięganie sojuszu armjom ościennym państw nie wykracza również po za te kompetencje, czyż nie jest równie politycznym aktem?

Wojsko żąda właśnie tego, by dana mu była możność oderwania się od spraw politycznych, — by dane mu było uzależnienie od rządu, któryby poprowadził już dalej pracę i walkę o niepodległość państwa polskiego.

Przez dwa lata prowadził tę walkę o niepodległość żołnierz polski pozostawiony samemu sobie, bez pomocy ze strony społeczeństwa.

Dzisiaj, przy końcu 3-go roku, w walce swej o Rząd Polski, do którego żołnierz polski tęsknił na swych znojnych i krwawych drogach, w walce o utrzymanie jednolitości swych szeregów, spotyka się wojsko polskie z wystąpieniem wrogiem instytucji rządowej polskiej, jaką jest podobno Rada Stanu. Dzisiaj z tej strony zamiast pomocy i spółdziałania—wojsko otrzymuje cios, który ma je rozbić i zniszczyć.

O ironjo! żądaniom o rozszerzenie praw Rady Stanu, — najsilniej się Rada Stanu przeciwstawia,—walczącym o jej prawa i przyszłego rządu, Rada Stanu cios najgorszy zadaje!

Jakże tragiczną była chwila, gdy w czasie przysięgi, którą na podwórzu koszarowym w obecności 11-tu członków Rady Stanu składała garść nielinjowych przeważnie żołnierzy, wyłamanych z solidarności ogólnej, gdy w czasie uroczystego nabożeństwa tłum żołnierzy, którzy przysięgi odmówili, śpiewał w koszarach „Rotę" i „O cześć wam, panowie magnaci!

Zaiste, **tragiczną jest dola żołnierza polskiego,** że w najcięższej chwili walki o niepodległość Państwa Polskiego i walki o swój żołnierski byt— **zostaje przez społeczeństwo polskie pozostawiony samemu sobie.**

Jak zawsze!

Czyż jednak niema w narodzie ducha prawości?—czyż nie znajdzie się w Polsce nikt, który stanie przy żołnierzu polskim i wesprze go solidarnością z nim?

Hej! z wojny wracamy...

Hej! z wojny wracamy, z wyprawy,
Zdobyczne wieziemy makaty,
Proporce, rynsztunek bogaty...
— Munduru szarego strzęp krwawy.

My z boju! zwyczajni od młodu
W rycerskiej brać udział przyczynie;
Wieść o nas daleko zasłynie...
— Krwawemi wodami Stochodu.

A nasze zasługi kraj pomni.
Wracamy zwycięscy we chwale!
Hej! Witasz nas, ludu, wspaniale!...
— Na własnej my ziemi bezdomni.

Żołnierz Polski.

Komendant-wychowawca.

(Dokończenie).

6.

Komendant mówi o wodzu.

Ze słów Komendanta o wodzu wyrastało przed młodym strzelcem ciekawe i złożone zagadnienie, któreby można nazwać „zagadnieniem wodza".

Kto wie, czy nie rzucane przez Komendanta myśli były np. pobudką do napisania przez strzelca ob. Leszka-Sokolnickiego jego „Skrzyneckiego"; zresztą, te myśli pobudzićby mogły do napisania... poematu, albo lepiej do jakiejś w wielkim stylu sztuki dramatycznej.

— Nie matematyczne obliczanie sił własnych i przeciwnika właściwe jest wodzowi, ale r y z y k o. Wódz musi się zdobyć na ryzyko rzucenia wszystkiego na szalę. Ryzyko może przeważyć. Trzeba się zdobyć na wielką decyzję.

Komendant mówi o decyzji, o konieczności i chwili decyzji wodza. Mówi zdaniami jeszcze krótszemi niż zwykle. Za zdaniami urywanemi, do podziwu ubogiemi w słowa myśl słuchacza przecież z trudem podąża.

Zdaje się, że Komendantowi brak słów, bo czyni rękoma takie ruchy, jak gdyby niemi dopomóc sobie chciał w mówieniu.

A może... może Komendant chciał przed swojemi strzelcami, słuchającemi go w skupionej ciszy, położyć przed niemi kawał swej duszy, tę część jej wielką, co zrodzić zdolna była decyzję 6 sierpnia i decyzję rozstania się z szarą, wierną, niezawodzącą Brygadą.

Po takim krótkim przemówieniu Komendanta coś w człowieku dojrzewało. Coś, co trudno nazwać po imieniu, ale co go unosiło w górę i nakazywało: „Baczność!" przed Komendantem.

Wyrastało z tego zrozumienie mickiewiczowskiego zdania: „A często to dobre, które jest w Naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest".

Rozumiał strzelec, gdy czytał sąd Prądzyńskiego o Skrzyneckim, dlaczego mu zwycięzca z pod Igań wyrzucał pewne cechy charakteru ludzkiego: chorobę na panka, rozmiłowanie się w wygodach, wstręt do konnej jazdy, rzeczy pozornie nic wspólnego nie mające z planami strategicznemi i bitwami.

Rozumiał, że musi pewne cechy „cywila" na zawsze wytrzebić ze siebie, a to, co w sobie wyrobi, pozostanie w nim szacowną wartością na zawsze, choćby nigdy nie pragnął być na stałe w wojsku.

Rozumiał wiele rzeczy, młody strzelec, bo mu Komendant-wychowawca na nie oczy otwierał.

Komendant, będąc człowiekiem, decydującym się na czyny wielkie, kroki śmiałe, które wielu ludziom wydają się w pierwszej chwili niezrozumiałemi, pragnął również i swoich strzelców wychować w tym duchu.

To też często, gdy Komendant dawał na zbiórkach szkoły oficerskiej zadania strzelcom, po przedstawieniu wyraźnym sytuacji zawikłanej tu i ówdzie w warunki specyficzne, w jakich przypuszczalnie strzelec miał na początku wojny działać, padało sakramentalne:

„Wasza decyzja, obywatelu!" —

W głowie się człowiekowi pali, błyskają po niej rozmaite „kawałki" taktyczne, chciałoby się wybrać najlepszy, najodpowiedniejszy, a tu tymczasem... decyzji brak...

Komendant czeka...; wszyscy czekają na decyzję, a „nieprzyjaciel" idzie, posuwa się, jest coraz bliżej... Jakie rozkazy wydać? Jaki rozkaz wydać pierwszy, a ma on być zawiązkiem całego działania dalszego... Rozkaz pierwszy musi być dobry, pewny... Rozkazów nie można odwoływać... Nie można nie wydać rozkazu, bo każda chwila zwłoki gotowa być drogo okupiona...

Nie dla jednego strzelca chwile takie były wprost nieznośne; denerwowały. Stopniowo, jednak, uczył się strzelec w różnych sytuacjach decydować, nauczył się m y ś l e ć r o z k a z a m i.

Zawdzięcza to swojemu Komendantowi-wychowawcy, który pragnął, aby młody żołnierz polski nigdy nie znalazł się w położeniu Deskura w noc styczniową 63 r. — nie chciał, aby, siedząc za krzaczkiem, nasłuchiwał na wszystkie strony, znał powierzchownie regulamin kawalerji, a miał pod sobą trochę piechoty i aby zamiast chęci „Naprzód!" — dręczyło go pytanie: „Co robić? Na co się teraz zdecydować — gdy j a k o ś zdecydować się koniecznie trzeba!"

7.

„Porywają się z motyką na słońce" — oto określenie roboty strzeleckiej, z jakim strzelec musiał się przed wojną i na niej otrzaskać.

A może gorącą, zapalną (czytaj: „naiwną") młodzież polską Komendant łudził?

Może pięknemi słowy roztaczał przed wyobraźnią strzelców barwny obraz wojska polskiego, pełnego chrzęstu broni i uroku „ułańskiego" ży-

wota, wojska, które powstanie z niczego, nagle, na jedną odezwę strzelecką, głoszącą hasła wyzwoleńcze.

— Nie jesteście armją, której brak tylko mundurów i broni. Będziecie z wybuchem wojny zapytaniem, skierowanym w stronę społeczeństwa: „Tak, czy nie?“

Od tej odpowiedzi będzie wiele zależeć. Uważać się musicie za awangardę wojska, które za wami się będzie tworzyć.

Jakiej woli Komendanta potrzeba było i jakiej „morale“ szeregów strzeleckich, aby one pomimo wyraźnego „n i e“ odgrywały stale rolę rozpalonego druta, który przewiercał od środka lodową górę obojętności polskiej!

„Jesteście tylko awangardą!“ A armja? Jak powstanie? A to pytanie, ten najcięższego kalibru pocisk, co rozbić miał wszelkie wywody strzelca upartego: „Ależ, na Boga! ludzie! skąd wy weźmiecie artylerji?!“

Nie potrzeba było pytania niedowiarków. Strzelcowi i tak mąciło się w głowie, gdy się uczył organizacji armji współczesnej.

Skąd my to wszystko weźmiemy, co t a m c i mają, kiedy pieniędzy jakby nie było, bo to, co Skarb Wojskowy w mozole zebrał, to po strzelecku mówiąc, były „nici“, gdy w „Strzelcu“ każdy nowy Manlicher witany był owacyjnie, a do karabinu maszynowego były jeno pobożne westchnienia...?

Aż oto błysk: improwizacja! improwizacja armji. Komendant jest takiego zdania:

„Bezlitosna nauka z pogardliwym uśmiechem wzrusza ramionami na ciężkie, w krwawym pocie czynione próby improwizowania organizacji wojskowej, z złośliwym triumfem wskazując na następstwa takiej imprezy — we Francji w 1870 roku, w Kuropatkinowskich improwizacjach w wojnie japońskiej, wreszcie przypisze klęski tureckie właśnie tej okoliczności. A jednak... jednak nowoczesna nauka o wojnie zaczyna się właściwie od improwizacji republikańskich i napoleońskich armji, od czasów, gdy mniej się namyślano nad stworzeniem prawie bez kadrów 100-tysięcznej armji, niż obecnie nad dodaniem do mozolnie stworzonej organizacji jednego jakiegoś bataljonu. I wtedy improwizacja dała Francji absolutne zwycięstwo nad wrogami, jeszcze przedtym, nim genjusz Napoleona zajaśniał w całej pełni, przedtym, nim została wytworzona Wielka Armja Jeny, Austerlitzu, Wagramu i Friedlandu“.

I przypieczętowywa Komendant:

— „Bez względu jednak na słuszność, czy niesłuszność poglądów na improwizację organizacyjną wojska — prawdą bezwzględną pozostanie: w i e l e t e n m o ż e, k t o m u s i“.

I dla tych, co muszą, napisał Komendant „Z wojny bałkańskiej“ („Strzelec“ lwowski 1914), w której go interesowała „improwizacja organizacyjna“, z jaką mieli do czynienia wodzowie tureccy.

Ten militarny artykuł (niezmiernie ciekawy także i dla metody, którą Komendunt ujął fakty z walk bałkańskich dla swej zasadniczej myśli) rozstrzygnął strzelcom wiele wątpliwości.

Rozumowaliśmy krótko: „Nie mamy, prawdę rzekłszy, nic. A musimy mieć wszystko. Z wybuchem wojny zacznie się dla nas wielka praca twórcza, organizacyjna. Będziemy robili, bo musimy. Tymczasowo zaś, to, co już tworzymy musi być mocne, pewne. Nie może w nas być nic z nieszczęsnego tureckiego „parakende“.

Gdyby strzelcy wierzyli, że nie sposób iść na wojnę bez karabinów najnowszego systemu, karabinów maszynowych, armat różnego kalibru, taborów takich i owakich to... to nie poszliby.

Dzisiaj wielu z tych, co się o armaty martwili zgodzą się pewno, że gdyby społeczeństwo nasze na pytanie skierowane przez Komendanta odpowiedziała głośno, a z zapałem: „tak!“ mielibyśmy więcej armat niz je posiadają Legjony, a pewno i prędzej otrzymalibyśmy je.

A czymże, proszę, była I Brygada, p i e r w s z a, jeżeli nie improwizacją Komendanta?

Czymże był pierwszy w czas wojny marsz polskiej kompanji kadrowej, jeżeli nie zbiorowym pragnieniem:

„Idziemy niecić pożary!
Błysk broni jest naszą mową,
Aż mrok rozwidni się szary,
Aż wstanie Polska ludową!
Aż błyśnie świt upragniony,
Rozświetli krwawe zaułki,
Będziemy tworzyć plutony,
Będziemy formować pułki!

(Pieśń strzelecka — borysławska z 1914 r. (p r z e d w o j e n n a!).

8.

Każdy ciężar pracy może podjąć, a nawet z najtrudniejszych warunków realne wartości i korzyści wyważy ten w kim tkwi dar inicjatywy.

Z inicjatywą w rzeczach wojskowych jest zawsze połączona odpowiedzialność: ustawiczna przestroga.

Bo zawsze, a szczególniej w czas wojny nie masz miejsca na eksperymenty nieudane, na doświadczenia bez wyniku korzystnego.

Inicjatywa „cywila“, a inicjatywa wojskowego — to dwie różne rzeczy. „Cywil“, podejmujący pewne zadanie, którego nie umiał wykonać może się zawsze powołać na swoją dobrą wolę, na chęci którym na przeszkodzie stanęły warunki nie do przyzwyciężenia.

Ta dobra wola, kryje go w oczach innych „cywilów“ dla których często jedna przegrana tworzy sytuację beznadziejną i podcina zupełnie inicjatywę, uniemożliwiając dalsze kroki.

Nieudana inicjatywa wojskowego np. w sprawach organizacyjnych nazywa się nieudolnością, za którą go oczekuje odpowiedzialność, a dobra wola w nieudanej inicjatywie rzadko kiedy należeć będzie do „okoliczności łagodzących“.

Bo wolno, raczej, pewnych zadań nad siły wcale nie podejmować, niż wówczas, gdy każda chwila jest droga, utknąć na jakimś martwym punkcie i tam, gdzie potrzeba ostrego noża ryzyka i decyzji, chwytać się tępego narzędzia połowiczności. Inicjatywa karmi się przebojem, a truje ją niezdecydowanie. Niezdecydowany wojskowy jest komiczny.

Im większe kto ma pole pracy, tym szersza mu dana jest inicjatywa, którą wydobyć z siebie powinien i uchwycić ją. A jednocześnie większa jest odpowiedzialność, której się boją charaktery słabe, z którą igrają lekkomyślne lub zgoła nieuczciwe.

Myśleć zawsze o odpowiedzialności za czyny swoje nauczył strzelców Komendant.

Odpowiedzialność jest obliczona na siły wielkie i na barki słabe, ale zawsze jest.

Czytajmy Prądzyńskiego, czytajmy Mochnackiego—uczmy się, czym jest odpowiedzialność wobec współczesnych, jak strasznym czasami jest sąd potomnych, gdy wobec odpowiedzialności surowej i bezlitosnej stawia ludzi nieżyjących.

Z czynów Komendanta uczmy się, czym jest inicjatywa, której żadne warunki zmóc nie mogą, bo stale się po za nie przerzuca. My, którzy przy Komendancie stoimy, pamiętajmy, że razem z Nim odpowiedzialność dzielimy, każdy w swoim zakresie, większą lub mniejszą. Zrzucić z siebie kiedykolwiek odpowiedzialność tylko na barki Komendanta, nie dotrwać, jest to zgodzić się na miano tchórza.

— — — — — — — — — — — — —

9.

Strzelcy krakowscy i inni przed wojną święcili dzień 19 marca, dzień imienin swego Komendanta-wychowawcy, który dusze ich przeorał, hartował charaktery, wskazywał na rzeczy nowe, które się w strzelcach ustalały i tworzyły z nich współczesnego żołnierza polskiego. Ten żołnierz-samouk świetnie złożył egzamin na polu walki, okazał się dobrym żołnierzem, podoficerem, oficerem, bo miał w sobie wysoką „morale“ i siłę wytrwania w najtrudniejszych warunkach. Przez tę „morale“, przez mocne podłoże ideowe miał żołnierz-strzelec znaczną również siłę asymilacyjną, która wkrótce równała z nim napływającego rekruta, przynoszącego ze sobą wszystkie zalety ochotnika.

W polu, z konieczności Komendant stawał się dla żołnierzy już kimś innym — stał się dla nich hasłem i gwarancją.

Żołnierz był pewny i wierny, bo miał do swego Komendantą bezgraniczne zaufanie. — — —

Okopy pod Bolszoje Miedwieżje po walce. Po walkach wołyńskich niema żołnierzy wypoczętych: szeregi topnieją, a zima za pasem.

— „Niech no się zima na dobre zacznie! Zobaczycie, że dziadek wykombinuje odpoczynek“ — tak twierdził żołnierz, który wiedział, że nad nim czuwa Komendant. I nie zawiódł się żołnierz, błogosławiąc po swojemu „Dziadka“.

— — — — — — — — — — — — —

O Komendancie jako wychowawcy możnaby wiele, wiele pisać.

Mało jest nazywać się Piłsudczykiem—trzeba nim być. A kto nim był i jest—takim już zginie w polu lub umrze w czas pokoju z miłością i czcią dla Komendanta. Ci, którym się to nie podoba — niech swojemi wartościami zdobędą Piłsudczyków. Przyjdźcie i weźcie!

List z obozu w...

„Do Komend jawnych“.

Odpowiedź Marszałka R. St. do Wojska wezwała nas do posłuszenstwa „dla komend jawnych“, wstydliwie przemilczając ich bliższe określenie. Kogóż to bowiem właściwie p. Marszałek miał na myśli? Wszak chyba było mu dobrze wiadomem, że w myśl aktu „łaskawej darowizny“ Legjonów... eks. Beselerowi, ich właścicielem i „jawnym“ naczelnym komendantem jest ostatecznie li tylko niemiecki generał-gubernator warszawski. Ten zaś chyba (choćbyśmy przyjęli jego względną życzliwość dla sprawy polskiej, odbijającą korzystnie od nienawiści hakatystów) nie może być wyrazicielem woli narodu, jego pragnień i kierunku myśli. Tworzenie zaś wojska, to nie mechaniczne obciosywanie kawałka drewna dla zdobniczych celów, to budowanie organizmu żywego, zrośniętego z duchem narodu, będącego w jaknajściślejszym związku z państwowo-twórczą jego wolą. Żaden zatem „obcy“ nie może być twórcą armji polskiej, tembardziej, jeśli ten obcy przychodzi do nas z ramienia ludzi, których stosunek do Polski wyrażał się i wyraża dotąd przedewszystkiem w nienawiści i zachłanności. Jak budować chce armję polską—ten obcy „jawny komendant“, przykład mamy przed oczyma. Niszczenie krok za krokiem zdobytej krwawym wysiłkiem Legjonów naszej autonomji wewnętrznej, ograniczanie coraz większe znaczenia i wpływów wyższych polskich oficerów, rozdzielanie, wprowadzanie dwoistości, ostatnio wreszcie nawet usuwanie z Legjonów najdzielniejszych oficerów, „na podstawie uzasadnionych podejrzeń“... Chyba jasnem jest, że zupełna bierność i posłuszeństwo bezmyślne „dla komend jawnych“ doprowadziłoby w szybkim tempie do zupełnej ruiny Wojska, o co zresztą w tej chwili Niemcom najwyraźniej chodzi. Zatem tylko silna postawa i męski odpór mogą ratować sprawę, mogą kolejno zmuszać „jawną komendę“ do zmieniania tych wszystkich „eksperymentów“ wykrzywienia naszej zasadniczej linji rozwojowej.

A może p. Marszałek przez „komendy jawne“ zrozumiał tylko Komendę Legjonów, więc obecnie pułk. Zielińskiego, szefa sztabu ppułk. Berbeckiego i cały sztab główny?

W tym wypadku nie możemy zapomnieć, że w tej komendzie $^3/_4$ oficerów to oficerowie przydzieleni z c. k. armii austr. — i do tej pory do niej faktycznie należą; zależąc od swoich komend wojskowych, wyobrażać muszą interes i wpływ znowu innych, obcych czynników. Nie odmawiamy ani patrjotyzmu, ani dobrej woli pułk. Zielińskiemu, znamy dobrze jego charakter prawy i gorącą miłość Ojczyzny, ale po prostu jego prawno-wojskowe stanowisko jest w tej chwili tego rodzaju, że jako żołnierz, mający przedewszystkiem słuchać, zależy jednocześnie od dwóch obcych komend: austr. Nacz. Kom. Ar. i niem. Gener.-Gubernatorstwa warszawskiego. — Dopiero poza temi dwiema „jawnemi komendami“, miejsce mieć może i Wola Narodu Polskiego, która, jak dotąd, bardzo słaby wyraz i odbicie znajdowała w T. R. St. Więc choć ufamy pułk. Zielińskiemu, jako Polakomi, rozumiemy równocześnie dobrze jego niezmiernie trudne położenie i zdajemy sobie sprawę, że to, co czyni, nie może być jedynie wyrazem interesu narodowego, że we wszystkich rozkazach komendy Legjonów mniej lub więcej odbijać się muszą wpływy obcych, niechętnych nam czynników, my zaś jesteśmy jedynie żołnierzami Polski!

Wbrew całemu tragicznemu położeniu i związaniu nas pod względem materjalnym z obcemi państwami jakby na najemnym żołdzie, uważamy się za własność Ojczyzny i Jego głosu tylko słuchać chcemy.

„Jawnej“ Komendzie Legjonów chcieliśmy być posłuszni w myśl potrzeby jedności i skupiania naszej woli, ale musimy być ostrożni, skoro i ta, jawna komenda nie jest w swej istocie wyrazem li tylko polskiej woli. Kogóż więc mamy słuchać? — Rada St., do której zwrócił się żołnierz, męczony moralnie, sama wyrzekła się nad nim swej władzy i opieki, odsyłając nas „z powrotem“ do Komend jawnych, więc posłuszeństwo dla niej jest poddaniem się zupełnem pod władzę czynników bądź to zupełnie obcych, bądź to w bardzo małym stopniu samodzielnych w swem służbowem skrępowaniu i uzależnieniu od obcych.

Zostaje dla nas jedyna droga: słuchać gło-

su Ojczyzny. Tak jak usłuchaliśmy Jej głosu w pamiętny dzień 6 sierpnia, powołani jeno rozkazem najczujniejszego Jej syna, tak i teraz iść musimy za głosem naszego serca polskiego i jego bezpośrednich nakazów.

W godzinach ciężkich i przełomowych wracamy do swego źródła. Choć nad miarę znużeni w ciągłem czuwaniu pragnęlibyśmy wytchnąć może i odpocząć pod opieką prawdziwej Władzy polskiej, trwamy dalej i pilnie baczymy, czy też nie załamuje się cała ideologiczna podstawa naszego wysiłku zbrojnego. W duszy naszej i w duszy najwierniejszych i najczujniejszych Synów Polski nadsłuchujemy Głosu Ojczyzny — i jemu tylko posłuszni być chcemy.

Do podwójnych zaś „Komend jawnych" zwracamy się z podwójnym apelem: Do tych „najjawniejszych" i najsilniejszych z przestrogą, że drażnieniem ciągłem godności narodowej i żołnierskiej, że ciągłem deptaniem naszej woli, organizować można co najwyżej — nienawiść, której chyba nie powinni pragnąć Niemcy, tak osamotnieni dzisiaj w całym świecie. Przeciąganie tutaj struny nie nam raczej wyjść może za złe. Hakatystyczna robota panów Herzbruchów i innych stróżów junkierskiej myśli politycznej kopie grób nie tylko sprawie Wojska polskiego, lecz także koncepcji związania niepodległego państwa polskiego z centralnemi mocarstwami, niszczy w zarodku wielką myśl polityczną, naginając ją bezmyślnie do aneksyjnych celów.

Do drugich zaś „Komend jawnych", uosobionych w Komendzie Legjonów, zwracamy się z ostrzeżeniem, że nie możemy być jej posłuszni bez zastrzeżeń.

Mając na oku jej trudne położenie, a także przyrodzoną u niektórych skłonność do ustępstw i kompromisów, bacznie nadal czuwać musimy...

Komenda Legjonów, chcąc być istotną wyrazicielką naszej woli, musi wsłuchać się w nasze żądania, musi się liczyć z tem parciem, które idzie od dołu, nie może w myśl tego, że jest władzą przełożoną, li tylko rozkazy nam dawać, nie biorąc pod uwagę naszego wewnętrznego życia i jego ideowych założeń. Jak najwięcej otrząsnąć się musi z pod obcych wpływów i nacisków — a jak najbardziej zbliżyć się do duszy żołnierskiej, uchwycić jej tętno i wolę. W potępionych, „burzycielskich" i „warcholskich" radach żołnierskich sto razy silniej odbija się głos Ojczyzny wołającej, niż w ugodowych i połowicznych kombinacjach, wypracowanych w kancelarjach „Polnische Wehrmacht".

W swem ciężkiem położeniu Komenda Legjonów musi okazać hart niebywały, musi zdobyć się na męską siłę odporu.

Jeżeli pójdzie po tej linji, ma całe Wojsko za sobą — a jej stanowcze decyzje i męskie odpowiedzi mogą przechylić szalę na naszą korzyść.

Niechajże dzisiaj „jawne komendy" baczą: jedna, by nie przeciągnęła struny... a druga, że oto toczy się bitwa, a bitwę po żołniersku trzeba prowadzić...

Znana dobrze żołnierzom zasada „po moim trupie" niejednokrotnie okazać się może najlepszą bronią i tarczą, od której odbije się wszelki pocisk zdradziecki.

Kto zaś nie czuje sił do prowadzenia takiej walki, niechaj nie bierze odpowiedzialności na siebie za naród i cały ogół Żołnierstwa polskiego.

4-go lipca. Podporucznik... pp...

Porucznik M.

(Hulewicze)

Nachodzi cię, bracie, chwila w boju, kiedy jak zetlały łachman opada ciężar wszystek, krew spływa w piersi i lekkość przedziwna ponosi cię na skrzydłach. Zaczyna się taniec śród kul czy bagnetów, w słońca blaskach czy w poświacie łuny. Już poza krawędzią życia — gdy woń krwi falą zaleci i mgłą oczy przesłoni — po drugiej już stronie wszystkiego. Chwila ta w każdej bitwie powraca, całuje cię i porywa.

Inna jest jeszcze. Powagi pełna i zadumy. Ateny chwila jedyna, niepowrotna, na najwyższym jeno szczycie w pogodzie południa zawisa. Śród bełkotania i grzechotu karabinów, pod pryskającymi czerepami szrapneli, gdy schylony nad kartą lornetę ściskasz w pogotowiu, lub odczytujesz „sytuację" z komendy bataljonu nadesłaną.

Czeka sprężony żołnierz i czujesz jego wierne, ciekawe, młode źrenice na twarzy, na wargach.

Zadrgały — by rzucić rozkaz. Przeliczyłeś błyskawicznie ich wszystkich — chłopców, lecz jeszcze raz odczytujesz z uwagą. Szczegóły — kreski i linijki — znikają. I w tej chwili rozjaśnia się zbrużdżone czoło, pogodą okwitają usta. Ordynansi bojowi i sanitarjusze — twój sztab kompanijny pod dworem w sadzie — kradną najwierniejszy, z sytuacji przezwyciężonej rodzący się uśmiech i słowo.

— Dobrze.

W pierwszej sennej pieszczocie słonecznej, gdy resztki mgły nadrannej w cienie po bagnach wsiąkają. Czas astrów i róż ostatnich po parkach... Szpieruta w rękach zwolna w łuk się zgięła i nie drży już w dłoni, jak tygrysica do skoku gotowa.

Ordynans nadbiega z bataljonu.

— Naboje są?

— Po dwadzieścia na głowę.

Uśmiech. Z pustego w próżne. To nic. Ośmdziesiąt karabinów kompanji na skraju sadu nad bagnem.

— Strzelać tylko na pewniaka!

— Wedle rozkazu, obywatelu poruczniku.

— Bo... — uśmiech — ordynans pobiegł z karabinem rozkołysanym w prawej — bo w razie „decydującego ataku"...

I z pod pnia spękanego grusz obraz cały już w nowych barwach. W przejrzystym kryształowym powietrzu. Bagna dokoła. Po drugiej stronie na ćwierć strzału karabinowego długa prosta krawędź wsi — skrzydło drapieżne, jakim wróg bagno przelecieć usiłuje, by zdusić kompanję na wysepce pod dworem.

Z brudnych zczerniałych strzech, z za węgłów i płotów burzliwy ogień. Gwałtowny, oszalały, z kranca w kraniec wybuchający salwami zanosi się, chwilami czkawką spazmatyczną rozedrgany. Atak wściekłości i gniewu. Takt wybijają karabiny maszynowe, pilnując, by przerwa ciszy nie nastała i nie zdradziła rodzącego się namysłu i zwątpienia, niechęci lub przemęczenia.

Sad dworski ogłuchł i oślepł smagany ulewą kul. Z szelestem jeno sypią się gałęzie i liście starych grusz i jabłoni, jakby jesiennym wichrem ścięte, zajęknie tam i sam konar na wylot przebity, lub kora zatrzeszczy boleśnie nagłym razem draśnięta. W gęstwie splątanej nad głową szrapnel nieduży zajęczy lotem zmęczony i wraz owoców garść się posypie.

Na wysepce pod dworem stoisz z uśmiechem

na wargach. Dokoła Stochód w bagniska rozkisłe rozlany. Mosty popalone. Kładki jeno wązkie ktoś poczciwy narzucił, by dać pokusę wrogowi. Drugie skrzydło Hulewicz ku tyłowi odgięte, ciche, błękitno-złotą srzeżogą omglone kryje rezerwy rosyjskie. W głębi nad stawiskiem ponad jesiony wystrzela wieża cerkwi.

Obraz cały w nowych pozłocistych barwach. Hulewicze. Wróg o przeprawę całą siłę ognia wytężający. Deszczem ołowiu zdemoralizować chce kompanję, by nagłym wypadem zdławić opór ostatni i na tyły się wedrzeć. Na tyły Brygady, co wzdłuż Stochodu rozsypana przeprawy broni i pierwszym pułkiem w Czersk godzi. W Hruszewnie na północy por. Żuliński z kompanją, w Zajączówce reszta bataljonu 6-go, niedaleko w Jezierznie kap. Olszyna-Wilczyński z pierwszą piątego ogniem poprzez rozlewisko bagienne w cerkiew i w skrzydło odgięte Hulewicz praży i w potrzebie wspomaga.

Trzcina w łuk zgięta ani drgnie...

Po bagnach gwizd i kwilenie kul, jak ptactwa spłoszonego jęk.

Trzeba pode dworem na skraju sadu trwać. W płytkich, w twardej glebie wygrzebanych wnękach czaić się i prężyć do skoku ostatniego. Pojedyńczymi strzałami z cicha a z flegmą odgryzać się i obojętnością szatańską do zapienionej pasji wroga doprowadzić. Pewne jeno kule słać i blefować — dopóki się da. Bo... na tyły Brygady nikt nie ma prawa się wedrzeć!

— Chleb rozdać!

Ale — do kroćset — ostrożnie! Niespełna osiemdziesięciu. Każde oko niezastąpione. W dziesięć jastrzębich niech się stęży i czuwa nad bagnem. Każde ramię i muskuł każdy niechaj się zwielokrotni i czeka w rysim skurczu zastygły tej ostatniej chwili, gdy z wrzawą i ochrypłym krzykiem rzuci się czerń w bajory, by trupem umościć przeprawę.

— Nie przebiegać! We wnękach tkwić!

— Obywatelu poruczniku, fasunek rozdany.

Cha — cha! Żołnierz po raz pierwszy na wojnie klnie chleb i papierosy, jakie miast ładunków z bataljonu nadesłali. W drodze z Powórska ugrzęzły wózki amunicyjne...

— Ostatnich kilka na czarną godzinę zachować!

— Chłopcy tarczę z maszynowego, przez Austryjaków porzuconą, z bagna wyciągnęli i wystawili na pokaz. Pole obstrzału, jak się patrzy, obywatelu poruczniku—posłusznie melduje bojowy ordynans.

— Byczo...

Dziewięciu rannych. Radę sobie dają, jak mogą. Na karabinach oparci do bataljonu się wloką. Dwu czy trzech jeno na płachcie namiotowej ostrożnie poza szopy dworskie pod ogniem unieść trzeba.

— Już opatrzeni? Oddacie meldunek kapitanowi.

„Atakuje mnie nieprzyjaciel w sile ogromnie przeważającej. Piechota, kawaleria, dwa karabiny maszynowe i pluton artylerji polowej. Przyślijcie amunicję skądkolwiek, gdyż mam obecnie po 20 na żołnierza. W razie szturmu decydującego nie wytrzymam“.

Lecz kompanja wie dobrze, że wytrwać za wszelką cenę musimy. Cofać się nie wolno. Zresztą powrót gęsiego przez dwie kładki zlewane karabinami maszynowymi niemożliwy.

Ach tak. O tem się nieraz marzyło przed wojną. O takiej chwili i o takim straceńczym najzaszczytniejszym posterunku. O ciężkiej odpowiedzialności — w długie przedwojenne noce. Dziecinnych tęsknot szlak...

I wreszcie wybiła godzina w ten wrześniowy poranek nad bagnami Stochodu, gdy trzcina w łuk się wygięła lśniący.

Około południa ogień osłabł. Kapral Włodzimierz Szczerba nadesłał meldunek: wróg się powoli wycofuje. I z bataljonu wkońcu kilka skrzynek naboi przynieśli chłopcy na pożegnalne mochom lanie.

W kilka dni potem przed frontem z rozkazu dziennego żegnającego nas Komendanta te słowa w moją kompanję padły: „Piątemu bataljonowi za mężne zachowanie się pod Hulewiczami udzielam pochwały“.

Nici duchowe.

W ogniu tej wojny powoli, lecz coraz bardziej stapia się rozdarta i rozbita przedtym dusza polska. Krew Legjonów, gdzie ramię przy ramieniu walczyli synowie dwuch dzielnic spoiła mocno i już nazawsze Królestwo z Galicją. Coraz bardziej obie dzielnice zbliżają się do siebie nie tylko pod względem psychicznym, nie tylko w dziedzinie uczuć i pragnień, ale w dziedzinie działania politycznego. Umierają „dzielnicowe“ kierunki polityczne, na ich miejsce powstają nowe, działające już na terenie zarówno Galicji i Królestwa. Uchwała Koła Sejmowego znalazła taki sam gorący oddźwięk w Królestwie jak i w Galicji, dała wyraz tym samym pragnieniom i tęsknotom. Potężnieje bowiem w narodzie pragnienie samodzielności duchowej i politycznej, rośnie wiara w siebie, w swoje siły. I dziś już o uzgodnionej i planowej polityce obu tych dzielnic można mówić jako o fakcie realnym.

Tęsknota do jednolitości postępowania, pragnienie występowania nazewnątrz jako zgodna całość, wstyd za dotychczasowe wewnętrzne rozdarcie się coraz to szersze zatacza w narodzie koła.

Obecnie ten zbawienny i radosny proces przeżywa emigracja polska w Rosji. Wiemy jakie żywioły tam wyemigrowały, wiemy że dotychczas Lednicki i Babiański przeżywali ciężką tragedję pogodzenia w sobie dwuch pierwiastków: rosyjskiego i polskiego. I oto cóż widzimy obecnie? Coraz jaśniejszym ogniem zaczyna płonąć świadomość, że trzeba postępować według wskazówek idących z kraju, że należy swoje działanie uzgodnić z działaniem kraju. Telegramy wciąż nam przynoszą wieści, że kongresy i zjazdy uchwalają potrzebę posłuchu wobec Rady Stanu, żołnierze polacy okrzyknęli Piłsudskiego swoim wodzem. I tylko zwyrodniene duchowe, całkowite zidentyfikowanie swoich interesów z interesami okupantów pozwoliło L. P. P. uderzyć z tej racji na alarm. „Drużyny Gorczyńskiego okrzyknęły Piłsudskiego swoim wodzem — czemuż Piłsudski milczy, nie protestuje, czyżby istotnie chciał stanąć na czele tych drużyn kainowych, które walczyły przeciwko państwom centralnym“—woła Liga Państwowości Polskiej. Spokojnie! Dzieją się rzeczy w Polsce, które są święte, a dla L. P. P. niezrozumiałe. Nim swoje zdanie wypowiecie, bacznie patrzycie w twarze waszych możnych panów i opiekunów, a zmarszczka na ich czole jest wskaźnikiem dla waszego postępowania.

A my twierdzimy śmiało i z radością, że nas cieszy to, że Piłsudskiego obierają wodzem przyszłej armji polskiej nawet drużyny kainowe. Bo cóż to znaczy? Cóż innego, jak to, że tam przeszedł wielki wiew oczyszczający sumienia tych ludzi, że czyn Legjonów odniósł tam wielkie moralne zwycięstwo, zrozumieli bowiem ci ludzie, że tylko pod własnemi sztandarami można walczyć o Niepodległość swego narodu. I oto przechodzą ci otumanieni biedni ludzie pod sztandary okryte sławą i czcią. Pismacy Ligi Państwowości Polskiej krzyczą: „Patrzcie sztandary polskie są unoszone do drużyn kainowych". Mali, śmieszni ludzie... Nie rozumieją, lub udają, że nie rozumieją głosu idącego ku nam z emigracji rosyjskiej... A on woła wyraźnie:

Chcemy być sami—dość mamy czułych opiekunów... Chcemy sami decydować, czy iść samym, czy z kimś i z kim. Tu leży tajemnica. Przychodzi na myśl porównanie z liczną rodziną, która się kłóci, procesuje między sobą, gdzie każdy ma swych adwokatów, którzy jako plenipotenci przemawiają, licytują się, oskarżają przeciwną stronę... I wreszcie przychodzi moment, gdy waśniący się zaczynają mieć dość nie tylko tych kłótni, lecz i tych swych adwokatów, do których rodzi się wstręt i pragnienie jaknajszybszego się ich pozbycia. To samo my przeżywamy. Mamy dość tych uroczystych manifestów, tej opieki nad Polską, tego urządzania jej przyszłości według recept Beselera i Milukowa. Wśród emigracji ten wzgląd odgrywa obecnie główną rolę. Emigracja nie chce być narzędziem w ręku nawet rewolucyjnej Rosji. Lecz L. P. P. powitałaby przychylnie czyny naszej emigracji w Rosji tylko wtedy, gdyby zgodziła się ta ostatnia tam w Rosji uprawiać politykę austro-prusofilską. Ale emigracja polska pragnie duchowej i politycznej niezależności Polski nie tylko od Rosji, lecz zarówno od Niemiec i Austrji. I tego nie może jej wybaczyć L. P. P.

L. P. P. łudziła siebie nadzieją, że uznanie przez emigrację Rady Stanu za Rząd Polski, któremu należy się podporządkować, jest jednocześnie aprobatą polityki Rady Stanu.

Tu się L. P. P. mocno omyliła. Emigracja zdaleka przeżywała to, co my już wcześniej przeżyliśmy w stosunku do Rady Stanu, że stać ją będzie na przetworzenie się na rząd polski. Dziś wiemy, że obecna Rada Stanu, to już martwe ciało, które zamordowało samo siebie swoją ugodową polityką wobec okupantów. Lecz objawem wysoce radosnym jest podporządkowywanie się Emigracyi takiej nawet Radzie Stanu. Emigracja winna rozumieć, że jeśli istnieje Rada Stanu, to znaczy nie dojrzały inne lepsze formy wyrazu woli narodu. I emigracja winna przysłuchiwać się temu co dzieje się w kraju, winna rozumieć, że tu również poza garstką L. P. P. niema już ugodowców, że całe społeczeństwo a zwłaszcza lud ma dość opieki okupantów, że pragnie całkowitej swobody i szuka w męce nowych dróg. I niech Emigracja w Rosji wierzy, że jeśli sama Warszawa nie zdobędzie się na żaden czyn, to nie uratują Polski żadne czyny Emigracji. Lecz Emigracja oddać może Polsce ogromne usługi jeśli będzie działać według wskazówek idących z kraju. Te wskazówki może dać tylko rząd polski, chociażby tylko wyłącznie moralną władzę posiadający nad narodem. Ale nawet moralny rząd może powstać tylko w kraju. I posłuszna mu emigracja może okazać się w jego ręku potężnym orężem w jego walce z okupantami o zdobycie istotnej Niepodległości.

A tymczasem ślemy Emigracji słowa serdecznego pozdrowienia i wyrazy radości, że pomimo okopów nieprzyjacielskich między nami a nią nawiązują się coraz liczniejsze węzły duchowe których źródłem jest głębokie pragnienie: „Chcemy sami o swym losie decydować".

Z całej Polski.

Przysięga. Rada Stanu na posiedzeniu z dn. 3/VII przyjęła rotę przysięgi, przedstawioną przez komisarzy rządowych, i uchwaliła zwrócić się do gen. v. Beselera, aby zarządził zaprzysiężenie Legjonów. Tekst przysięgi omawiany był w Radzie St. przed 4-roma miesiącami. Cały szereg spraw, związanych z organizowaniem instytucji państwowych polskich, nie był jeszcze wtedy przesądzony. Przez okres 4-ro miesięczny sprawa przysięgi pozostawała w zawieszeniu. W stadjum rozstrzygające weszła dopiero teraz gdy główne postulaty, związane z organizowaniem armji narodowej, rozstrzygnięte zostały ujemnie.

Ostatnie odpowiedzi rządów państw centralnych przekreśliły sprawę utworzenia Ministerjum Wojny w Rządzie Polskim, z drugiej zaś strony w sprawie sądownictwa i przysięgi, którą mieli składać wyłącznie królewiacy, utrwalały podział na królewiaków i galicjan.

Zaprzysiężenie Legjonów miało się odbyć *uroczyście* dnia 9 lipca. W odpowiedzi na rozkaz Komendy Legjonów, wyznaczającym przysięgę pułki i kursy wyćwiczenia złożyły odpowiednim zwierzchnościom deklaracje, że w tej formie w i tych warunkach, jakie są obecnie *przysięgi nie złożą.*

Uchwały i deklaracje pułkowe podają następujące motywy tej odmowy:

1-o Przysięga nie ustanawia żadnej zależności od żadnego organu władzy państwowej polskiej. Przysięga Ojczyźnie i królowi jest przysięgą składaną symbolom. Punkt o dowódcach i przełożonych oddaje Legjony bez zastrzeżeń w ręce niemieckie. Na zasadzie tej przysięgi jedyną władzą rozkazodawczą dla wojska jest gen. v. Beseler, jako dowódca naczelny, i Abt. Poln. Wehrmacht, jak przełożeni. Dla wojska nie istnieje żaden inny czynnik, któryby miał prawo ingerencji i któryby zastępował sprawy wojska wobec czynników zewnętrznych.

2-o Złożenie przysięgi wyłącznie przez królewiaków utrwala podział wewnętrzny i rozbija jednolitość kadr Legjonowych.

Oprócz tych dwuch punktów zasadniczych wysunięte były jeszcze dwa inne punkty:

1-o że podział na galicjan i królewiaków, Polaków niemieckich i austrjackich obraża honor żołnierza polskiego;

2-o przyrzeczenie braterstwa broni lub sojuszu może być zawarte i określone jedynie przez traktaty polityczne, nie zaś przez przysięgę wojska.

Motywyte sprowadzaja się więc do żądań:

po 1) by armja została uzależniona od polskiego organu rządowego, któryby wglądał w sprawy wojska, a więc było to związanie sprawy wojska, z utworzeniem rządu,

po 2) aby uznana została jednolitość zupełna wojska przez jedną przysięgę, obowiązującą całość Legjonów.

Były te żądania polityczne wyrażające postulaty ogólno-narodowe.

T. R. S. i Komenda Legjonów w odpowiedzi na te uchwały i deklaracje wezwały wojsko do bezwarunkowego złożenia przysięgi chociaż podobno nacisku ze strony czynników zewnętrznych nie było.

(Odezwa Rady Stanu do Wojska, wydrukowana w gazetach z dn. 7 lipca w przeddzień była zatrzymana przez cenzurę).

Wobec postawy wojska i wzburzenia, jakie i wśród żołnierzy panowało, Komenda Legjonów uroczysty obrzęd zaprzysięgania odwołała. Tym niemniej składanie przysięgi odwołane nie zostało i miało się odbyć w koszarach 3 pułku piechoty. Przed składaniem przysięgi Szef Sztabu Legjonów Polskich, ppłk. L. Berbecki, wygłosił przemowę, w której stwierdził, że w sprawie przysięgi zaszły 3 fakty:

po 1-e Legjony poddały się Radzie St., po 2-gie Rada St. uchwaliła przysięgę, po 3-cie wojsko nie chce tej przysięgi składać. Niesubordynacja w wojsku jednak cierpiana nie będzie, i kto przysięgi nie złoży, zostanie z wojska uwolniony. Tak zarządziła Rada Stanu. Poczym ppułk. Berbecki odczytał następujący rozkaz:

Komenda Legjonów Polskich.
Rozkaz № 312.
Warszawa, dn. 8 lipca 1917 roku.

W porozumieniu z T. R. S. rozkazuję ogłosić we wszystkich pułkach i oddziałach, że oficerowie i żołnierze, którzy w przepisanym dniu nie złożą przysięgi, będą uwolnieni z Legjonów i w najbliższych dniach odesłani do miejsca przynależności.

Zieliński m. p.
pułkownik.

Rozkaz ten może być rozumiany jedynie jako środek do radykalnego przełania oporu wojska. W razie nieustąpienia przed groźbą zawartą w rozkazie wszystkich opornych miano wydalić z wojska, pozostałyby jedynie żywioły uległe. Zastosowanie jednak tego środka wywarło podobno w wojsku fatalne wrażenie; wojsko komentuje to bowiem w ten sposób, że R. S. i Komenda Legjonów w zatargu między wojskiem i okupantami wystąpiły przeciw wojsku i, że zamiast rozwinąć akcję za zrealizowaniem postulatów wojska, wykorzystać stanowisko wojska dla przyspieszenia utworzenia rządu, uciekają się do środków rozbijających Legjony.

W ostatecznym wyniku złożyło przysięgę: 30 oficerów (jeden pułkownik, jeden podpułkownik, 3 kapitanów, 6 poruczników, 12 podporuczników i 7 chorążych), oraz 250—300 żołnierzy. Według pułków ilość zaprzysiężonych przedstawia się następująco:

1 pp. — nie złożył przysięgi nikt,
2 pp. — złożyło przysięgę: 3 oficerów i 5 żołnierzy,
3 pp. — nikt z oficerów, 6 żołnierzy,
4 pp. — nikt,
5 pp. — nikt,
6 pp. — nikt,
1 p. ułanów — nikt,
2 p. ułanów — 3 oficerów, 9 żołnierzy,
artylerja — nikt,
1 kompanja saperów — nikt,
2 kompanja saperów — 2 oficerów i 5 żołnierzy,
Oddział Sztabowy — wszyscy (około 100 ludzi),
tabory — wszyscy, których zgromadzono około 81.

Kompanja honorowa 3 pp., złożona przeważnie z galicjan (około 100 ludzi) została zaprzysiężona jako całość.

Przy składaniu przysięgi obecnych było 11 tylko członków R. S. między innemi: Marsz. Niemojowski, Wice-marsz. Pomorski, Studnicki, Natanson, Łempicki, Grendyszyński, Dziewulski.

Rada Główna P. S. L. stwierdza, że w danej chwili największy wysiłek i praca P. S. L. powinny być skierowane do zwołania Sejmu, gdyż jedynie Sejm, obrany na zasadzie 5-cio przymiotnikowego prawa wyborczego, może przemawiać w imieniu społeczeństwa.

Rada Główna P. S. L. z uznaniem potwierdza postanowienia Zarządu Gł. w sprawie przystąpienia Stronnictwa do Komisji Porozumiewawczej, doceniając poważne znaczenie zjednoczenia warstw demokratycznych przy budowaniu instytucji państwowych w wolnej Polsce.

Rada Główna P. S. L. poleca Zarządowi Gł. porozumieć się z organizacjami wszystkich ziem Polski w celu ujednostajnienia polskiej polityki ludowej.

Rada Główna P. S. L. uchwaliła umieścić następujący ustęp w programie P. S. L.: „P. S. L. dąży do uzyskania w państwie polskiem demokratycznego republikańskiego ustroju".

Rada Główna P. S. L., uważając, że obecny oburzający system dokonywanych przez władze okupacyjne rekwizycji nietylko zagraża dobrobytowi kraju, ale prowadzi do zagłady obecnej jego ludności, zaleca swoim organizacjom okręgowym uświadamianie szerokich mas o krzywdzie, jaka dzieje się w Polsce i organizowanie ostrego przeciwko tym zjawiskom protestu. Rada Gł. P. S. L. uważa, że dalsze rekwizycje, o ile one okażą się niezbędne, i rozdział żywności mogą być dokonywane jedynie przez Rząd polski, a do chwili jego powstania przez Polski Urząd Rekwizycyjny, ogarniający cały kraj, rozporządzający istotną władzą wykonawczą, oparty na lokalnych radach żywnościowych miejskich i wiejskich, utworzonych przy współudziale przedstawicieli organizacji ludowych.

W chwili, gdy państwa cenralne nie tylko uniemożliwiają nam tworzenie własnej, niezależnej armji, ale nawet niszczą jej zaczątki — Legjony Polskie, przesyłamy twórcy polskiego ruchu zbrojnego, Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, wyrazy najwyższego uznania za niezliczone próby i wysiłki stworzenia niezależnej armji polskiej. P. S. L. dołoży starań, by idea niezależnej armji głęboko przeniknęła do najszerszych mas ludowych, a przez poparcie P. O. W., uzupełniając kadry legjonowe, pozwoli stworzyć niezależną armję polską.

Rada Główna P. S. L., uznając w całej pełni zasługi, położone przez p. Malinowskiego dla sprawy usamodzielnienia ludu wiejskiego oraz czystość pobudek, jakiemi się powodował w swej pracy, wyraża swoje głębokie oburzenie z powodu nikczemnych napaści, szerzonych przez pewnych ludzi pod adresem p. Malinowskiego.

Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. wydał proklamację, w której, stwierdzając, że stajemy wobec dni głodowych, pisze:

„Niema dla ludności Królestwa wyjścia! Na obydwóch okupacjach jedno nam pozostaje: śmierć głodowa z ręki okupantów. Ale oto przed śmiercią nędzarze zażądają wymiaru sprawiedliwości. Lud Polski już wkrótce zażąda rachunku od okupantów: z gospodarki krajowej i za opustoszenie kraju. W dniu tym, w dniu obrachunku znikną obłudne frazesy — obiecanki niepodległościowe. Lud się zapyta: „Coście z nami uczynili?" I przed nadchodzącym tym wielkim dniem musi nastąpić zupełna jedność między chłopami i robotnikami. Dziś to, co jeszcze nie zginęło z głodu, musi się szykować na dzień wielki — dzień sądu ludowego.

Precz z obiecankami, kiedy lud robotniczy ginie z głodu!

Precz z okupantami, którzy kraj i ludność do upadku doprowadzają!

Niech żyje wzajemna pomoc chłopów i robotników!

Niech żyje Niepodległa i Demokratyczna Republika Polska!"

Z Rady Stanu. Na posiedzeniu plenarnym T. R. S. w dn. 2.VII.17 referent wojskowy T. R. St., Józef Piłsudski, złożył deklarację ustną o swym wystąpieniu z Rady Stanu, która w streszczeniu brzmi jak następuje:

1. Tymczasowa Rada Stanu, jako ciało polityczne ułamkowe, nie jest zdolna do prowadzenia polityki narodowej, ponieważ nie reprezentuje społeczeństwa. W początkowym okresie tworzenia Rady Stanu dążyłem do tego, by przez konsolidację stała się reprezentacją społeczeństwa, byłaby bowiem wówczas droga do prowadzenia polityki zewnętrznej. To się nie stało. Wobec tego postanowiłem trzymać się w działalności swej w Radzie Stanu jedynie sprawy wojska.

2. Przy wszystkich próbach tworzenia wojska charakterystyczną cechą jest niezależność wojska od jakielkolwiek instytucji politycznej polskiej. Ma to za skutek bezprawne położenie wojska i niemożność prawnego wpływania na sprawy wojskowe ze strony społeczeństwa. Istnieje tylko wpływanie pokątne przez instytucje, dopuszczone tylko z łaski.

3. Wojsko uprzednio było do armji austryackiej włączone, obecnie formuła brzmi w ten sposób, że jest ono dołączone do armji niemieckiej. Nie stanowi to o istocie rzeczy i daje prawo rozporządzania stanem wewnętrznym wojska jedynie w ręce obcych. Stan taki ze wszystkiemi konsekwencjami doprowadza do utopji wojska, do dawnej austryackiej, a obecnie niemieckiej utopji, że w ten sposób wojsko da się stworzyć. Przy istnieniu dobrej woli stanowisko takie jest utopją, przy złej woli jest niechęcią tworzenia wojska. Utopja ta była mniej utopijną w ręką austrjackim, niż niemieckim. Austrja miała bowiem: a) względnie wielką rozporządzalność materjałem oficerskim pochodzenia polskiego, którzy w razie potrzeby mogliby stać się reprezentantami wojskowemi polskiemi i b) w stosunku do Austrji niema tak świeżych rachunków politycznych polsko-austrjackich, jak świeżymi są polsko-niemieckie. Jednak pomimo tych plusów austrjacka utopijna próba tworzenia wojska doprowadziła do silnych zaostrzeń w stosunkach wewnętrznych, jak i w stosunku do Austrji; doprowadziła do rozstroju i zaniku dyscypliny i w końcu tej próby odpowiedzialni kierownicy wojska — pułkownicy — uznali za konieczne wnieść memorjał, stwierdzający, że „w razie, gdy stosunki dotychczasowe nie ulegną radykalnej zmianie, to nie pozostanie nic innego, jak rozwiązanie wojska". Ten sam rezultat, lecz w prędszym znacznie czasie, grozi utopijnej próbie niemieciej.

Przed paru tygodniami przedstawiałem odpowiednim czynnikom niemieckim tę sprawę, mówiąc, że jest trzy minuty do dwunastej. Teraz jest ½ minuty do 12, którą wyzyskuję w jedyny możliwy dla mnie sposób, ostrzegając swą dymisją, że sprawa jest fałszywie postawiona.

Wobec tego, że Radą Stanu, jako instytucja polityczna polska, niema żadnego prawnego wpływu na budowę wojska, że w mojem pojęciu przegrała ona sprawę przy pertraktacjach z państwami centralnemi — jako reprezentujący sprawy wojskowe T. R. St. nie mogę pozostać na swym stanowisku. Przewiduję zarzuty ze strony innych członków Rady Stanu, że Rada Stanu nie mogła nic uczynić i że winy nie ponosi za zaprzepaszczenie sprawy wojska, ponieważ nikt z Polaków ani żadne z przedstawicielstw polskich przy przejściu Legjonów z rąk do rąk, z rąk austrjackich do niemieckich, nie było pytane, czego sobie Polacy życzą, ani też co do żadnych szczegółów, związanych z wewnętrznym organizowaniem wojska. Tem niemniej niezaprzeczonym jest faktem, że przed narodem i społeczeństwem polskiem ani

Austrjacy, ani Niemcy, ani gen. v. Beseler, ani też żaden z polityków czy oficerów armji austrjackiej lub niemieckiej lecz jedynie T. Rada Stanu ponosi odpowiedzialność. Konsekwencje tej odpowiedzialności przed narodem i społeczeństwem musi ponosić T. R. St. lub oddzielni jej referenci.

Jako człowiek, który wysoko ceni poczucie odpowiedzialności za wszelkie czyny, nie mogę nie wyciągnąć konsekwencji z faktu przegranej polskiej w sprawie wojska i z faktu, że wobec tego zanika nadzieja na rozwój wojska w tych warunkach, jakie zostały dla niego stworzone.

Na podstawie sprawy wojska — zgłaszam swe ustąpienie z T. Rady Stanu.

Deklaracja ob. Jankowskiego i Stolarskiego w ważniejszych ustępach brzmi: „Gdy w chwili powstawania Tymczasowej Rady Stanu byliśmy powołani do wzięcia udziału w jej pracach, sądziliśmy na równi z całem społeczeństwem polskiem, że instytucja ta będzie pierwszym krokiem na drodze do istotnej realizacji aktu 5 listopada. Dziś po upływie 6-iu miesięcy stwierdzić niestety musimy, że dotychczasowe owoce pracy T. R. S. są rażąco znikome. Sprawa tworzenia armji narodowej polskiej, dla której kraj cały gotów jest ponieść najdalej idące ofiary, zepchniętą została na drogę, na której nie można jej rokować żadnego powodzenia, a systematyczne i planowe ogałacanie kraju z jego zasobów naturalnych grozi wyludnieniem i poderwaniem naszej siły odpornej na długie lata, a przez to samo — uzależnieniem i dalszą niewolą.

Po odpowiedzi władz okupacyjnych na żądania, wystosowane przez T. R. S. dn. 1 maja, i wobec ukształtowania się stosunków w kraju musieliśmy przyjść do przekonania, że dalsze istnienie T. R. S. i dalsze jej pertraktacje z okupantami na dotychczasowych podstawach są oczywistym i dobrowolnym zamykaniem oczu na rozbieżności, jakie zachodzą między stanowiskiem, zajętem przez państwa centralne, a żądaniami narodu polskiego, domagającego się dziś już niezależnie od aktu 5 listopada natychmiastowej odbudowy swojego państwa. Co gorsza, dalsze istnienie T. R. S. zamiast przyczyniać się do zjednoczenia opinji polskiej, wywołuje i wywoływać będzie coraz ostrzejsze zatargi, zwłaszcza gdy T. R. S. nie pozyskawszy poparcia żywiołów biernych, będących do niej dotychczas w opozycji, znalazła się przez zlekceważenie organizacji demokratycznych w otwartym antagonizmie z kierunkiem radykalnie niepodległościowym.

Zważywsze powyższe i nie przewidując zmian, któreby w najbliższej przyszłości i na dotychczasowych podstawach kompromis społeczeństwa polskiego z państwami sprzymierzonemi umożliwiły, niżej podpisani, składając mandaty swoje, czują się zniewoleni z T. R. S. ustąpić.

ZE ŚWIATA.

Wybitny pisarz i działacz polityczny obozu konserwatywnego, prof. Hoetsch, pisze w „*Neue Preussische (Kreuz) Zeitung*" z dnia 27.VI. o „niebezpieczeństwie polskim". Uważa, że polityka kanclerza w sprawie polskiej doznała zupełnej porażki i to z winy Polaków. Niebezpieczeństwo polskie, wywołane aktem 5 listopada, rośnie, ponieważ ententa od czasu jego nadania coraz gorliwiej zajmuje się sprawą polską i nadaje jej charakter międzynarodowy. Ten obrót sprawy „*może przysporzyć nawet zwycięskim Niemcom i Austro-Węgrom wiele niezwykłych trudności podczas pertraktacji pokojowych*".

Pozatem polityka polska kanclerza utrudnia zaanektowanie Kurlandji i Litwy i znajduje się w sprzeczności z interesami niemczyzny w „Ostmarku".

Dalsze niebezpieczeństwo leży „w oddziaływaniu sprawy polskiej na Austro-Węgry i na ich stosunek do nas. Tu istotnie odczuwamy ciążące na nas przekleństwo za nasz błąd". Tu zarzuca autor polityce niemieckiej brak stanowczości i konsekwencji, przez co konsekwentna polityka Polaków galicyjskich odnosi powodzenia. Niemcy mogły „dopomódz swemu sprzymierzeńcowi, gdyby od początku zajęły stanowisko zdecydowane i niedwuznaczne". Autor jest zdania, że interesy obu państw wymagają zabezpieczenia wschodnich granic ale „nie obciążania Austo-Węgier ziemiami polskiemi... Interes Austro-Węgier zabrania wprost, aby świeżo stworzony nad środkową Wisłą świat polski został przekazany monarchji Habsburskiej".

Wniosek ostateczny: „Skoro się okazuje, że decyzja listopadowa naszego rządu była powzięta mylnie i że pociąga za sobą niebezpieczne konsekwencje, to należy domagać się od rządu, aby miał odwagę tę decyzję cofnąć, dopóki nie zapóźno... „albowiem polityka dotychczasowa, łącznie z połowicznością i brakiem stanowczości, stawia na kartę przyszłe interesy Niemiec i Austro-Węgier i *zagraża opoce naszego stanowiska w świecie: naszemu przymierzu z monarchją naddunajską*".

Ataki na akt 5 listopada i przeciw Polakom rozbrzmiewają w ostatnich czasach silnie w prasie wszechniemieckiej i konserwatywnej, prawie że bez odpowiedzi ze strony prasy kanclerskiej i centrowej.

Nawet socjalista Paweł Göhre pisze o konieczności przymierza z Rosją, a ono przyjdzie tylko przez rezygnację z jakiejkolwiek amputacji Rosji przez Niemcy (*„Hilfe"* 14.VI.). Szereg pism wyraźnie podnosi sprawę oddania Polski Rosji.

Pogląd zaś sfer aneksjonistycznych wyraża zdanie prof. Dietricha Schefera (*Post* z 29.VI):

„Rząd, który chciałby stworzyć obok wschodnich granic naszych zupełnie niepodległe państwo polskie, popełniłby morderstwo na własnym narodzie".

Całemu temu prądowi cenzura nie stawia przeszkód, srożąc się równocześnie przeciw organom innych kierunków (poddanie cenzurze prewencyjnej *„Frankfurter Ztg"* organu kanclerskiego).

Z głosów wrogich przytoczymy jeszcze:

„Berliner Neueste Nachrichten" z okazji obalenia rządu Clam-Martinitza piszą:

„Pokazuje się i tutaj, że proklamowanie nowego państwa polskiego było pośpiesznym i zgubnym. Ale jeszcze nie jest zapóźno, aby odwrócić niebezpieczne następstwa tego czynu. Zapewne potrzeba do tego w Berlinie, a zwłaszcza w Wiedniu silnej ręki i silnej woli, któreby uchroniły Austrję i niemieckość przed tym, żeby po pełnym zwycięstwie nie zostały osłabione..."

„Berliner Lokal Anzeiger" pisze o „nienasyconych życzeniach" polskich, wobec których „będzie nam coraz trudniej utrzymać nasze stanowisko... Kto jednak skacze nam do gardła, przeciw temu musimy się bronić .."

Sprawa reform wewnętrznych (rządy parlamentarne, równe prawo wyborcze w Prusach) zajmuje dziś całe Niemcy i jak pisze „Frankfurter Ztg."—„weszła w ruch, któremu już nie dość słów, który w czynach i praktycznych rezultatach znaleść musi urzeczywistnienie".

Prasa niemiecka przytacza mowę byłego sekretarza stanu, dra Dernburga, z której umieścimy tu zdania następujące: „...Państwo, w którem panuje autokratyzm, lub biurokratyzm oparty o kapitał i wpływy osobiste z wyłączeniem przedstawicielstwa parlamentarnego, jest uważane za wroga demokracji i *za groźbę dla świata*... Kierunek konserwatywny pruskiego przedstawicielstwa narodowego wymaga, aby ministrowie pruscy byli konserwatystami, ci zaś są powodem, że polityka Prus jest konserwatywną... Ta polityka pruska nadaje ton całej polityce Rzeszy. Trudno byłoby rzec coś przeciw temu, gdyby polityka pruska odpowiadała woli narodu pruskiego, lecz tak nie jest".

Za koniecznością natychmiastowej zmiany systemu oświadczyła się także odezwa umiarkowanych konserwatystów. Wielki ruch i naprężenie panuje w wydziale głównym parlamentu, którego obrady są tajne i nie wiele tylko przenika do wiadomości publicznej. Gazety donoszą „o napięciu, które doszło tam do najwyższego stopnia" i umieszczają artykuły p. t. „Być, albo nie być" i t. p.

„Vossische Ztg.", dziennik umiarkowany pisze, że „gdyby parlament rozszedł się w milczeniu zaszkodziłby nie tylko swej powadze; o coś większego dziś idzie: przyszłość państwa popadłaby w niebezpieczeństwo"...

A umiarkowany poseł Junck (narodowy liberał, powiedział w wydziale parlamentu: „Najwyższy teraz czas do powzięcia postanowień. Od czasu enuncjacji wielkanocnej wiele rzeczy zaszło. Wojna nie prędko się skończy. *Przemiana w nastroju narodu jest wyraźna.* Zwłoka nie byłaby bez niebezpieczeństwa dla sprawy Niemiec i leży to w interesie Korony wziąć teraz pruską reformę w swoje ręce"...

BICZ.

Są chwile, gdy litośnie bicz wypada z ręki
I zamiast trzepnąć przez pysk, chcesz oszczędzić męki...
Nie trza bicza, gdy idzie czas grubego kija
Dziejów, co tęgą dłonią powybija
Wszystko, co dzisiaj słowem, szumną nazwą kłamie,
A jutro będzie niczem. Prędkie twoje ramię,
Historjo wielkiej wojny! Niech drżą ludzie mali!
Im się długie udanie pokojowe marzy —
Ona w mig zedrze maski, kopnie, pędzi dalej,
Wagę dzierżąc w swej dłoni, którą dusze waży...
Czy warto dziś bój toczyć z polską szumowiną
Niewoli? — Jutro wody spłyną...
Choć dzisiaj głośno szumią, czy warto ciąć biczem
Bańki lecące pędem, aby stać się niczem?
Niech przybierają polskich senatorów miny
Lokajskie dusze — już biją godziny...
I wielcy dyplomaci, wielcy politycy
Staną nadzy—maleńcy, biedni niewolnicy,
Polityką maleńką, biedną, a rozumną
Cicho przykryci, jakby dawną trumną...
A czas, który piorunem dawne kłamstwa łamie,
Ciebie może obudzi, biedny polski chamie!

Cena 25 fen.